

Słowny pojedynek przedstawicieli Le Robert i Larousse pozostał nie rozstrzygnięty. Lingwistyczny Le Robert wraz z licznymi cytatami z literatury francuskiej nie może konkurować o pierwszeństwo z encyklopedią. Bo choć encyklopedia zawiera kompendium wiedzy, to przecie musi operować językiem ze słownika. Reprezentant szalonej miłości do języków — Claud Hagège — w wieku czterdziestu paru lat opanował więcej niż 200. języków. Jest to oczywiście znajomość gramatyki, jak też możliwość czytania, co potrzebne jest do studiów porównawczych. Językoznawca, pani Janber, pasjonuje się sloganem. Dobry slogan musi mieć rym i rytm jak poezja. Zwłaszcza jeśli dotyczy on reklamy produktów żywnościowych, zysk z niego jest podwójny. Bogaci się język o nowe związki słów oraz zarabia handel.

Na zakończenie tego seansu, prawie improwizacji teatralnej, Pivot prezentuje najnowsze publikacje słownikowe i językoznawcze.

Reemisja audycji następuje w godzinach przedpołudniowych, w poniedziałki. Wszyscy ci, którzy nie zapamiętali tytułów omawianych książek, znajdują je w tygodniku „Livres Hebdo” (Książki tygodnia). W rubryce radia i telewizji przedstawiony jest program „Apostrof” na najbliższe dwa tygodnie oraz streszczenie trzech ostatnich audycji. Nie wymieniam tu książek ukazanych na końcu audycji, ale roczny bilans i tak dochodzi do 250 tytułów omówionych na antenie.

Prawdą jest zatem, że Bernard Pivot kieruje rynkiem księgarskim. Książki, jakie prezentuje, znajdują się na pierwszym miejscu za szymbami księgarń. Stają się też bestsellerami.

Może przekład takiej działalności telewizyjnej zostanie wykorzystany u nas?

DOROTA MYKO
Warszawa

Recenzje

Ciepły collage

Najnowszą propozycją zakopiańskiego Teatru im. St. I. Witkiewicza jest inscenizacja utworów francuskich dadaistów i surrealistów pod wspólnym tytułem „Cabaret Voltaire”. Te dwa kierunki, które odegrały ogromną przeciw rolę w rozwoju życia kulturalnego XX wieku, są mało znane polskiemu widzowi. Tym większej wartości nabiera inscenizacja w reżyserii Andrzeja Dziuka. Książka premiera odbyła się na Chramcówkach 30 grudnia ubiegłego roku. W skład programu wchodzi: „Serce na gaz” Tristana Tzary, „Niemy kanarek” Georges Ribemonta — Dessaignera oraz wiersze Paula Eluarda. „Serce na gaz” jest autentycznym pokazem dadaistycznej sztuki. Poniżenie wszelkich uznanych zasad i schematów, a wywyższenie blagi i absurdu jako jedynych władców świata. Nagrywanie się z życia, śmierci, miłości, którą według Tzary można zmierzyć w metrach. Po „Sercu na gaz” przyszedł kolej na wiersze Paula Eluarda przeplatane scenicznymi obrazami bez słów. Poezja i obraz, kolejno: mężczyzna ciągnący po ziemi kobietę z pętlą na szyi, później przyglądający się trzymanym w rękach kobiecym głowom, wreszcie szokujący ślub udzielany narzeczonemu przez szatana ze stulą na ramionach i Biblią w ręku. W trzeciej części spektaklu „Niemy kanarek”, czyli banalność dążeń i próżność mężczyzny, przy bezwstydnosci i wyrażaniu kobiet. Degradacja miłości, która dla mężczyzny jest tylko wypełnieniem czasu pomiędzy „po-

lowaniami” na życiowe szanse, zaś dla kobiet zaspokojeniem żądzy. „Ja jestem Mesalina” mówi z dumą kobieta. Całość kończą dwa obrazy. W trakcie pierwszego, trójka grających aktorów zostaje wywieziona ze sceny w zabitej gwoździami szafie. W drugim: „koniec — miłość” zgodnym chórem oznajmiają występujący Dorota Ficoń, Andrzej Jesionek, Lech Wołczyk i są to już ostatnie słowa „Cabaretu Voltaire”. Czy jest to koniec, po którym miłość ma się odrodzić, czy też właśnie koniec miłości?

DARIUSZ WYGNANSKI
Zakopane

Pierwszy i ostatni

Wojciech Bellon zadebiutował w 1971 roku piosenką „Ponidzie” i ona naznaczyła niejako późniejszą jego poezję. Z tematem gór i ludźmi tam żyjącymi nie rozstawał się już do końca. Pisał o swych stronach rodzinnych: „Ponidzie”, „Nuta z Ponidzia”, „Bukowina”, „Ballada o Czesku piekarzu”; pisał o Beskidach i o pierwszym bieszczadzkim osadniku — Majstrze Biedzie.

Wiersze WOJCIECHA BELLONA można odbierać zwyczajnie, nie doszukując się w nich żadnych podtekstów, ale można też widzieć w każdym wielką metaforę ludzkiego życia — dlatego właśnie sam autor nazywał swoje wiersze opowieściami o życiu. „Ballada o Czesku piekarzu”, o piekarzu—artyście, to nie tylko rzecz o dobrej robocie, o tym, że każdy w pewnym stopniu jest artystą, ale także o tragedii człowieka wrażliwego, którego właśnie ta wrażliwość zabiła.

Kiedy przeczytamy pierwszy wiersz zamieszczony w książeczce „Sielanka o domu”, nasuwają się nam skojarzenia z poezją Jerzego Harasymowicza. Jeszcze grają nam w uszach ostatnie nutki jego wiersza „W górach jest wszystko co Kocham” śpiewanego przez Elżbietę Adamiak.

Nad wszystkimi wierszami królują dwa: „Sad” i „Kolędziolka Trzech Królów Beskidzkich: Kacpra z Sankowej, Melchiora z Wysowej (prawosławnego) i Baltazara z Libuszy”. Sad, jako natura, przeciwstawiony został drapieżności człowieka, który wszystko zniszczył i: „nie pozostały nawet kikuty drzew/ ani cień ani trawy”. Wraz z sadami odeszły w przeszłość także, niepotrzebne już teraz, słowa: człowiek, siostra, brat, przyjaźń, miłość. I aby nie było ciębie do końca, musimy uczyć się tych pojęć od nowa. „Kolędziolka Trzech Królów Beskidzkich...” to bożonarodzeniowa kolęda, napisana częściowo w pięknej gwarze góralskiej. Poeta uchwycił radość, z jaką wita się „Święte Dzieci” w beskidzkich (lemkowskich może) domach pasterzy.

Jeszcze słów kilka o ilustracjach Joanny Belon, które w swej prostocie dopełniają wiersze Wojciecha Bellona, a nawiązanie do akwarel Nikifora z Krynicy przesuwa naszą wyobraźnię daleko poza czytane wiersze.

Wojciech Bellon zmarł 3 maja 1985 roku mając 33 lata — zmarł, ale nie odszedł od nas, żyje między nami dalej w swoich opowieściach, które rozbrzmiewają na turystycznych szlakach.

WITOLD MATUSZYŃSKI
Zakopane

Wojciech Bellon, „Niechaj zabrzmi Bukowina...”, ilustrowała Joanna Belon, Ośrodek Teatru Otwartego „Kalamur”, 1986. Nakł. 5 tys., cena 140 zł.